

intelektualnego wyzalenia, są tej aktywności niezbędnym elementem. Robotnikom /i wszystkim innym/ wolność słowa i dźwięku, wyznania i głoszenia dowolnej religii i każdego światopoglądu, swoboda niekoncesjonowanej działalności stowarzyszeniowej, związkowej i partyjnej, jest konieczna i dla każdej prawdziwej robotniczej organizacji stanowi program minimum.

Rewolucyjny ruch robotników nie odrzuca pochopnie żadnej formy organizacyjnej. Przenikające się organizacje i związania związkowe i partyjne, w celu stworzenia systemu samorządu robotniczego stanowią będąc metodę nowego etapu walki. Zadania są trudne, odpowiedź: działalność wobec robotników Polski i innych krajów, ludzi pracy w Polsce i na świecie - ogromna. Potrzebna jest energia, wytrwałość i odwaga. Jedność i solidarność.

Zbigniew Grozowski

LIST W. WOROSZYLSKIEMU /bez wiedzy i zgody autora/

Wiktor Woroszyński
Mickiewicza 30 m 46
01-616 Warszawa

Wicepremier Mieczysław F. Rakowski
w miejscu

Pani Rollisonowa

Panie! - litość - ja wódwa /Panie Senatorze!
Słyszałam, że zabili - czyż można, mój Boże!
Jego zabito - zlituj się - po katowsku zabito.

Senator
Kto popłótk, że go bili, nie wyjdzie na sucho.
Kto mówik?

Pani Rollisonowa

... mury grube - przyłożyłam ucho

... za głos jego słyszałam uszami własnymi

Słyszałam, mówiono go...

/Adam Mickiewicz: DZIADY cz. III/

W tym samym dniu, w którym ukazała się kolejna Twoja wypowiedź o "polityce otwarcia" władz stanu wojennego i "świecie wymagalnym", w którym żyją niewdzięczni twórcy kultury polskiej "Podziały i zniżenia" /polityka nr 20 z 14 maja 1983 r./ w szpitalu na Solcu zmarł nie odzyskując przytomności skatowany przez "siły porządku" 18-letni uczeń Grzesz Przemysk, jedyny syn poetki Barbary Sadowskiej.

Jeszcze widzę Barbarę, 17-letnią uczennicę nieśmiało przynoszącą pierwsze wiersze do redakcji "Nowej Kultury". Potem widzę Grzesia w wózku dziecięcym, jeszcze potem - widzę wrażliwego, wartościowego chłopca, człowieka syna, autora wzruszających młodzieńskich wierszy. To o Barbarze i Grzesiu pisałem parę lat temu, że "przestałem się o nią bać, kiedy zobaczyłem tego syna ogarniającego ramieniem jej kruchość i ją, składającą mu głowę na piersi, bo zobaczyłem, że wreszcie ma swojego mężczyznę i opiekuna..."/ "Człowiek się rodzi", "Więź", maj 1979 r./

Jakże się myliłem. Nie wolno przestać się bać, nie wolno uwierzyć w bezpieczeństwo i spokój. Oto niepełna chronologia wydarzeń dwóch ostatnich tygodni.

W przeddzień 1 maja Barbarę Sadowską i jej syna, mającego zdawać właśnie maturę zabrano z domu, jak wielu innych obywateli

eli we wszystkich innych miastach PRL i zatrzymano na 48 go-
zin w areszcie, ażeby swoją wolnością nie obrazili atmosfery
święta. 3 maja wieczorem Barbarę Świdowską, współpracownicę Pry-
asowskiego Komitatu Pomocy-brutalnie pobili, jak inne znajdu-
ące się tam osoby banda zbirów w cywilu, która wtargnęła na
teren kościoła św. Marcina przy ul. Piwnej. W następnych dniach
Przemysław Przemysław zdawał maturę. Zdażyk zdać polski i matematy-
kę, został na ostatni egzamin 12 maja wieczorem zatrzymano go
na Starym Mieście i doprowadzono do Komendy MO przy ul. Jezu-
ickiej. Świadkowie usłyszeli zza ściany jego zwierzece wycie.
Po krótkim okresie znalazł się w szpitalu. Chirurdzy, którzy
otworzyli okopou brzozy nie mieli nic do roboty. W środku by-
ła krwawa miąga, ani centymetra jelit nadającego się do wyko-
nania przetoki. Wychozący z sali operacyjnej lekarze-nieczę-
sto się to zdarza-płakali nad wymyślnie zmasakrowanym okropem.

Piszę ten list nie żeby sztydzić z Twojego "świata realnego",
który przeciwstawiasz naszemu "światu wymyślowanemu", ale
żeby z całą powagą zapytać, co Ty i Twój współzrządzający zamie-
rzacie uczynić dla położenia kresu bestialstwu. Nie sądzę, żeby
sprawiało trudność wykrycie i ukaranie w majestacie prawa mor-
dęców syna mojej nieszczęsnej przyjaciółki, syna tego męczone-
go kraju, tego zdesperowanego społeczeństwa. Choćby naturalnie
nie nie wskrzesi lamordowanego i nie ukoi cierpienia Matki,
chcę wiedzieć, czy Ty osobiście użyjesz wszystkich swoich wpły-
wów, żeby inaczej niż tylekroć przedtem-przynajmniej tym razem
stało się zadość elementarnej sprawiedliwości. I co zostanie
uczynione, żeby ludzi wiadomych służb wyzud z prawa do okru-
czeństwa, zdecydowanie cofnąć zachętę do okrucieństwa, z jakiej
zdają się oraz zuchwalej korzystać. Co zostanie uczynione, że-
by młodzież polska, nasze dzieci, przestano wreszcie traktować
jako wroga numer jeden tego państwa, tropioną zwierzynę, cel
kałeczących i zabijających ciosów na ulicach miast i za nie-
przeniknionymi murami?

Odpowiedzi na te pytania więcej dzisiaj zależy niż od
ocznych deklaracji, mów i polemik, którymi usiłuje się zagłu-
sząć jęki torturowanych i mordowanych.

/.../ Wiktor Worobczyński

Warszawa, 16.05.83 r.

NOWE CIEMNOGRÓD NA MAPIE POLSKI

Wiedź o tym, że pracownicy kultury polskiej skutecznie opiera-
ją się niehumanitarnym i antynarodowym poczynaniom junty woj-
skowej w Polsce nikogo nie zbulwersuje, bowiem są to sprawy pow-
szechnie znane. Nie zawsze zaś powszechnie znane są fakty z tego
frontu walki-bo tak trzeba tę sprawę widzieć. Fakty, o któ-
rych będzie mowa poniżej obnażają pełną skalę "patriotyzmu"
wojska i klasyczne przejawy głupoty realizatorów polityki kul-
turalnej inspirowanej przez PZPR. Są to fakty tragicomiczne w
swym wyrazie i zarazem przerażające, gdyż godzą w narodową tra-
dycję i ubezwłasnowolniają twórców i artystów.

Na początku bieżącego roku kaliski teatr im. W. Bogusławskie-
go wystąpił z premierą widowiska muzycznego "Ballada i Sonet".
Reżyserem i autorem libretta jest Roman Kordziński, a oprawę
muzyczną dał Tadeusz Woźniak, będący jednocześnie wykonawcą

Wielu partii śpiewanych. Po długich przygotowaniach zostało wreszcie pokazane i z miejsca zyskało sobie rozgłos nie tylko w Kaliszu, ale również w Polsce. Spektakl obejrzało wielu dziennikarzy i recenzentów teatralnych wystawiając mu pochlebne oceny. Wśród Kaliszczan też oleszy się nierazym powodzeniem, a na widowni przeważa młodzież.

O co właściwie obodzi w tym przedstawieniu? Jeżeli chodzi o stronę tekstową, nie szczególnego. Ot, zbiór lekturkowych postaci z literatury polskiej. Co więc więc stało z tym niewinnym przedstawieniem, w którym dominują same cytaty literackie nie obłożone żadnym zapisem cenzury i gdzie nie ma żadnego słowa współcześnie napisanego? Jest tylko jeden gest i to funkcjonujący znabzeniowo tylko w domyśle, który dla władzy przynajmniej w jej oficjalnych emuncjach jest już historią przebrzmiałą i bez większego znaczenia. Gestem wzbudzającym i szujność pachozków generalistich jest postać szybko podbiegająca do plotu i oś zamaszycie na nim wypisująca. Nikt z widzów tego napisu nie widzi... ale miejscowa władza dostrzegła w tym ruchu wzbudzające jej rienawisę słowo SOLIDARNOŚĆ. Ta domysłność władzy miała swoje reperkusje.

W organizowanych tradycyjnie na początku maja kaliskich Spotkaniach Teatralnych ten właśnie spektakl miał być pokazany na inauguracji. Jednakże do jego prezentacji nie doszło, bowiem tuż przed Spotkaniami rozdzwoniły się telefony z gabinetu sekretarza PZPR i kmdarza wojskowego Kalisza, niby żywcem ławie interesujących się sprawami owej imprezy. Proponowali jedynie kilka zmian inscenizacyjnych, a w końcu usunięcie kilku ważnych scen, m.in. owej sceny z plotem. Wobec technicznej niemożności przeprowadzenia zmian tak daleko wkroczonej w konstrukcję przedstawienia i przede wszystkim niechęci autorów widowiska do podporządkowania się bezceremonialnym propozycjom zdurniałych do ona popawiający literatury narodowej, przedstawienie wycofano z przeglądu. Żeby reżyser zupełnie nie zdurniał i nie zgubił się w świecie wartości literackich, wojakowo-partyjni poprawiacze udzieliłi swoistego instruktażu - naj- lepiej to wycofać przedstawienie z repertuaru i zabrać się za robienie przedstawień w stylu tow. Gogolewskiego, tego wiecie, uc z lublina. To dobra robota, towarzyszu. Umie wyszukiwać wartościowe sztuki radzieckie i... w ogóle to teatr na poziomie, wiecie. Śmiało j sięgajcie po repertuar radziecki, jak ten Gogolewski. /o. Bama o tym przedstawieniu poszła w świat i teatr był zapraszany do różnych miast województwa kaliskiego. Nie oleszyli się tylko przedstawiciele reżymowej władzy terenowej. W jednej miejscowości gdzie gościł teatr doszło do znamienego incydentu. Miejscowi władcy w mundurze na kilkanaście minut przed spektaklem zadzwonili i zażądali kilku zmian w inscenizacji. Kierownictwo kategorycznie odmówiło ich spełnienia - jeżeli chce zerwać przedstawienie, musi o tym osobiście poinformować zebraną i oczekującą na widowisko publiczność. Tyle odwagi "oficer dusz" to już nie miał i widać uznał, że wjeżdżanie czołgiem na scenę celem postrażenia aktorów i widzów to jednak przesada. Był to jedyny triumf rozumu władzy w tej operetkowej walce z literaturą.